ROK I.

Redakcya i Ekspedycya
[illegible]

ORĘDOWNIK
[illegible]

Przedpłata kwartalna
[illegible]

ORĘDOWNIK.

№ 56.

OGŁOSZENIA
[illegible] za opłatę [illegible]

LISTY
nadsyłać należy franko pod adr.: Do [illegible] Orędownika, Poznań.

Rękopisma
nie zwracają się, ale [illegible]

Pismo poświęcone sprawom politycznym i społecznym.

Dziś: ś. Wawrzyńca.
Jutro: ś. Zuzanny

Poznań, czwartek 10 sierpnia 1871.

Słońca wschód 4[34] zach. 7[35].
Długość dnia 14 godz. 57 min.

Słówko
o inspekcyi i zapowiadanéj zmianie w szkole.
III.

Zajrzyjmy także do takiéj szkółki elementarnéj, która jest pozbawiona inspekcyi duchownéj. Dzisiaj dość powszechne są głosy prasy liberalnéj:

1) o odebranie inspekcyi duchownéj |z pozostawieniem nauki religii księżom w szkole,

2) o urządzenie szkół bezwyznaniowych — naturalnie z inspekcyą cywilną także.

Przeciwko tym dwom obozom występuje umiarkowany

3) żądający zostawienia księżom inspekcyi nad szkołą, ale księżom fachowo wykształconym i położenia nauki religii na planie naukowym. Zaliczymy tu jeszcze dziś słabe jeszcze

4) stronnictwo, wymagające zniesienia wszelkiéj inspekcyi miejscowéj z oddaniem duchowieństwu nauki religii.

Którym z tych podarków chce nas obdarzyć ministerstwo berlińskie, nie wiemy. My się zaciągamy pod chorągiew trzeciego obozu, z tem szczerém pragnieniem, aby, — gdzie tylko można, tj. gdzie tylko stoi szkoła obok kościoła, — ksiądz uczył religii. Nie tutaj jest miejsce rozpisywania się nad korzyściami spływającemi na szkołę, w któréj ksiądz sam udziela religii. Nauczyciel nie ma tego namaszczenia, które ma i musi miéć ksiądz jako sługa boży, i opowiadacz słowa bożego. Gdyby jednak szkoły miały tylko spuszczać się na naukę religii z ust księdza, natenczas musiałoby być tylu w państwie księży, ile jest osobnych szkółek wiejskich. Taka organizacya szkół równałaby się prawie wychowaniu bezwyznaniowemu, taki więc pomysł to zupełnie skarłowaciały i zabójczy. To téż najpoważniejsze, wypróbowane na polu wychowania charaktery walczą stanowczo przeciw szkołom bezwyznaniowym i pozbawionym inspekcyi duchownéj.

Religia jest potrzebą niezbędną tak jednostek, jak i całego społeczeństwa. Dziki jaki Indyanin wymarzy sobie bóztwo, byle miéć nad sobą jakąś potęgę nadludzką, aby zaspokoić ten wewnętrzny głos boski. Religii nic nie potrafi zastąpić ani w życiu familijném, ani w szkole. Nie zastąpią jéj ani nauka moralna, ujęta w ramy filantropii, ani katechizm berliński, ogłoszony niezawodnie jako wiązarek na te postrzyżyny pogańskie, a oparty na dwóch przykazaniach miłości i znajomości rozporządzeń i praw świeckich. Dziecko nie odbiera pierwszych zarodków swego wychowania ani od filantropów brukowych, ani od żandarmów i stróżów policyjnych. Z piersi matki płyną w krew jego te pierwsze zasady wiary i moralności, i na tym kamieniu węgielnym należy budować dalszy gmach uszlachetnienia i umoralnienia człowieka. Kto nie chce wznosić na tym fundamencie budowy duchowéj, któréj potrzeba człowiekowi wystawionemu na burze życia codziennego, ten stawia lepiankę, która musi runąć pod ciężarem prób życia ludzkiego. Gruntowne więc wychowanie a bez religii — jest niemożebnem, — a zarazem niebezpieczną dźwignią, zdolną wyważyć z swych wzrębów choćby najsztuczniéj zestawiony budynek. Taką przyszłość w wychowaniu mają przed sobą szkoły bezwyznaniowe.

Dziecko uznaje słusznie szkołę za przybytek rozumu i cnoty; szkoła dla niego światem — to ideał marzeń jego. A tu każą, aby dziecko widziało, że ta religia, któréj go uczyła matka w kołysce i na łonie swojém; ten Bóg, o którego dobroci tyle mu mówiła, aby wszystko to pozostało w domu po za progiem szkolnym, jako niegodne ław szkólnych, bo religia równouprawniona tutaj z turniejami, stojąc niżéj fizyki, rachunków i historyi naturalnéj. Czy podobna uniknąć szkole, aby w obec takiego jéj charakteru nie wyrobiły się w dzieciach: obojętność dla wiary i prawideł moralności! To nieuniknione skutki. Społeczeństwo katolickie, którego dzieje tak silnym skute ogniwem z religią i kościołem bożym, gdzie na każdym kroku, czy to w szczupłych gronach rodzinnych, czy w politycznym ustroju tak wyraźnie wyciśnięte to piętno boskie, powinno przyjmować tę reformę szkoły z obawą o zachwianie fundamentalnych warunków egzystencyi całości i jednostek, bo szkoła, odarta z tego bozkiego piętna, byłaby niczem więcéj, jak warsztatem pozbawionym nadziemskiego charakteru. Kościół nie może i nie powinien puszczać z swych rąk wychowania młodego pokolenia w szkole, jeżli nie chce narazić na szwank dzieci swoich. Jeżli jednak nauka religii nierozerwalną jest z szkołą, to również, jeżeli wychowanie społeczne nie ma stracić charakteru chrześciańskiego, konieczném jest, aby inspekcya pozostała i nadal w ręku kościoła. Inspekcya świecka może być dobrą, ale jakąż będzie miał kościół gwarancyą, że cywilny opiekun szkoły nada szkole i wychowaniu charakter religijny, jakąż będą mieli rękojmią rodzice, że dzieci ich pójdą na drodze życia tym samym traktem, który im oni wskazali! Szkole, jako dziecku, koniecznym jest charakter czysto religijny — o ducha przedewszystkiem chodzi, nie o formę wychowania, a tego ducha nikt nie potrafi w nią przelać, prócz kościoła.

Uchwyćmy tę sprawę z stanowiska psychologiczno-pedagogicznego. Dziecko widzi księdza w kościele przy ołtarzu, widzi go głoszącego z ambony nauki wiary, których słuchają rodzice jego i dojrzali wiekiem znajomi i krewni. Ten sam ksiądz, którego tak pilnie słuchano w kościele, którego nauki opowiadano sobie przy ognisku domowém ku zagrzaniu do cnoty i moralności — stawa w szkole przed dzieckiem jako opiekun szkoły, jako ojciec dzieci szkólnych i znów tutaj poucza, doradza. To zaszczyt dla dziecka, to je zagrzewa do cnoty i pilności w szkole i budzi w niem szacunek dla nauki.

Tylko opieka duchowna może tutaj godnie odpowiedzieć swemu powołaniu. Prusy przyznały się do tego pobocznie, że szkoła z inspekcyą duchowną postawiła je na tym szczeblu imponującéj potęgi. Szkoła właśnie z inspekcyą duchowną uczyniła je tém, czém są dzisiaj w areopagu europejskim. Czy młode cesarstwo niemieckie czuje się już dzisiaj o tyle silném, że Prusy, zrywając z tradycyą wiekową, mogą naraz wypowiadać wojnę kościołowi i szkole —

Listy o wychowaniu.
X.

Kochany Przyjacielu! Skarżysz się na długą przewłokę w ostatnich listach moich, więc pospieszam, by rzeczy nie odwlekać. Dobry przykład, którego ważność przy końcu ostatniego listu podniosłem, działa skuteczniéj, niż wszelkie najwymowniejszemi usty głoszone nauki, lub najbieglejszém piórem pisane zasady, tych bowiem nie wielu słucha, a mniéj jeszcze czyta i rozumie: przykład zaś przedstawia się widocznie, i jako skutek pewnych przyczyn uwydatniając się w czynie, oddziaływa według swéj dobréj lub złéj natury pożytecznie lub szkodliwie. Dobrym przykładem pod względem wychowania religijnego jest dobre porozumienie i zgoda, a mianowicie w naszém położeniu, do któréj to zgody stronnictwa spór z sobą prowadzące, jeżeli rzeczywiście dobro Kościoła i narodu mają na celu, podać ręce sobie winny. Niezgoda, która prowadzi do nienawiści, również jak zemsta, nie jest chrześciańską; jako przeciwna miłości bliźniego zły wywiera wpływ na społeczność, a wpływ ten pogarsza się, jeżeli strona wojująca dla zjednania sobie zwolenników i korzystnego przedstawienia swéj sprawy piórem napełnioném żółcią patetycznie rozpisuje się o miłości, wtenczas przybywa nowe złe, a tém jest — hipokryzya, która tak, jak religijna, bywa téż narodowa i społeczna — ale nie o niéj mam Ci pisać.

Zgoda, ta chrześciańska cnota, oraz narodowa i społeczna siła, nie byłaby do zawiązania między stronnictwami trudną, gdyby one rządziły się więcéj względami publicznemi, niż osobistemi; gdyby one według praw słuszności czyniły zadość z swéj strony warunkom solidarności, których dotrzymania od swych przeciwników żądają. Ale pojęcia sprawiedliwości są u nich pokrzywione, a jéj zasady jednostronnie bywają zastósowywane; żądają sprawiedliwości od swych przeciwników, a sami jéj nie wymierzają, o czém Cię zaraz przekonam. Stronnictwo, które się samo nazywało liberalno-narodowém, żąda od stronnictwa, które ono nazywa ultramontańskiém, aby zachowało solidarność narodową, jak tego przy ostatnich wyborach mieliśmy oto przykład. Żądanie to było całkiém słuszne, na które każdy Polak zgodzić się musi, ale równie słusznem jest żądanie tak nazwanych ultramontanów, ażeby liberały narodowcy w sprawach Kościoła zachowali solidarność, od któréj żaden katolik wyłączyć się nie powinien. Temu atoli żądaniu zadosyć się nie dzieje. Sprawa nieprawnego zaboru państwa kościelnego i oderwania go od Stolicy Apostolskiéj, pomimo nieuzasadnionego protestu jéj przeciwników, jest niezaprzeczenie sprawą Kościoła. I jakże w tym przypadku liberały narodowcy katolickiego wyznania dotrzymują solidarności prawowiernym katolikom? Tutaj odwolują się oni na wolność przekonania i w wysokim swym liberalizmie nie mają za złe drugim, jeżeli ci są innego przekonania, ale sobie zastrzegają także wszelką pod tym względem wolność, z któréj korzystając idą wbrew przekonaniu bardzo znacznéj większości wyznawców katolickiego Kościoła i wypowiadają bezwzględnie, że oświadczają się za oderwaniem państwa kościelnego od Stolicy Apostolskiéj. Jakkolwiek oni słabo to swe oświadczenie uzasadniają, to sądzę, że do poparcia téj odrębności swego przekonania nawet i na podobne uzasadnienie zdobyćby się nie mogli. Wszakże sprawa religijna i sprawa narodowa tak ściśle są u nas z sobą połączone, że nierozważne zwolnienie tego węzła pierwszą lub drugą niechybnie na szwank narazić może. Aby się przekonać o tym sojuszu, dość popatrzyć na nasz lud, który, przejęty cały religijnym duchem, gdyby go miał utracić, do miłości ojczyzny podniesćby się nie potrafił. Liberały narodowcy, a jak Ty ich nazywasz, pseudo-liberały, uśmiechając się na pół złośliwie, ile razy Ci wspomnę o ich „zasadach," którzy chętnie odwolują się do głosu ludu, którego większość prawem solidarności narodowéj rozstrzyga sprawy i którego postanowienie bywa nieodmienne, niechaj tutaj i w sprawie władzy świeckiéj Ojca św. apelują do głosowania polskiego katolickiego ludu, a otworzą im się oczy i wtenczas dopiero ujrzą swą słabość, gdy ich przekonania zostaną osamotnione. Ale na cóż zresztą przydałoby się głosowanie, kiedy pod adresem do Ojca św., który tak krótki przeciąg czasu był w obiegu, naliczono jednakże 230,000 podpisów, a zaręczam Ci, że gdyby jeszcze przez tydzień był wyłożony w parafiach, to przybyłoby drugie tyle. Nie pojmuję, przyznam Ci się, jak w obec tak oczywistego dowodu przywiązania całéj społeczności do Stolicy Apostolskiéj mogą nam pojedyńczy ludzie narzucać swoje przekonania, niby jako wyraz opinii, dla którego wzmocnienia przemawiają w liczbie mnogiéj przez my. Z tego używania liczby mnogiéj wnosićby należało, że jeden występuje w imieniu jakiejś nieznanéj nam zbiorowości, którą należałoby wyraźniéj oznaczyć i podać liczbę jéj członków; a wtenczas obliczylibyśmy się i do-

to inna rzecz! Dziś na to się zanosi, a natarczywe napaści na instytucye kościelne zwiastują nam burzę, z której nie podobna, aby każda z stron wojujących wyszła cało. Że kościół tutaj ucierpi, — wierzymy, że wychowanie i szkoła nie zyskają nic zrazu na tej walce, — jesteśmy mocno przekonani, ale silną mamy wiarę w to, że ostatecznie zwycięży ta instytucya boska, a z matką i córka odniesie palmę zwycięztwa.

Koźmin 6 sierpnia.

(*A*) Od dawna już czuło obywatelstwo nasze potrzebę założenia towarzystwa, któreby, łącząc naukę i pracę z stosowną zabawą, wpływało na podniesienie dobrobytu narodowego. W przyszły zatém czwartek, tj. 10 m. b., jako w dzień u nas świąteczny, postanowiono na walném zebraniu połączyć się w „Towarzystwo przemysłowe.“ Liczne stosunkowo zebrania przedwstępne aż nadto pewną dają rękojmią, że obywatelstwo nasze, które tak gorąco czuje potrzebę wspólnego działania, dołoży swéj całéj powagi i starań, aby młodziuchnemu przedsięwzięciu jak najwięcéj pozyskać członków. Jedna myśl jednak niepokoi mnie nieco: nauczyły nas wypadki, że każda niemal sprawa w poczciwej myśli podjęta stawała się w oczach ludzi złej woli, jeźli nie zbrodnią, to przynajmniej potępienia godnym czynem. To też i my przygotować się na to możemy, że niejedno przykre słowo pokątnie rzucone zostanie o naszém Towarzystwie. Lecz nie zrażamy się tem bynajmniéj, działamy bowiem nie dla spekulacyjnych widoków, lecz aby wzmocnić nasze materjalne podstawy. Taki więc cel szlachetny i prawny błogie skutki przynieść musi; działamy zresztą otwarcie, to też sprawę naszą toczyć będziemy nie przed sądem źle nam życzących, lecz przed sądem ogółu, a ten sprawiedliwość nam wymierzy.

Garnijmy się więc do wspólnej pracy z zapałem, z wytrwałością, a wzmocnimy to, co dziś słabe. Tym zaś, którymby był niejasny cel naszego Towarzystwa, oświadczamy, że celem naszym będzie: zgodne z religią wspólne pouczanie się, wspólna pomoc i zabawa, nauka i przemysł. Na tem kończę korespondencyą moją, a po stanowczém się zawiązaniu Towarzystwa nadeślę *Orędownikowi* obszerniejszy opis, co zapewne ucieszy jego czytelników.

Trzemeszno 7 sierpnia.

Aby życzeniom Szanownej Redakcyi w Nr. 54 *Orędownika* wyrażonym zadosyć uczynić, przesyłam następujące fakta, które choć w części upadek Spółki pożyczkowéj w Kcyni wyświecić mogą.

Spółka powyższa egzystowała już lat kilka i na pozór cieszyła się dobrem powodzeniem, mając dość licznych członków, którzy przedsięwzięciu temu jak najlepsze okazywali chęci. Na rendanta wybrano piekarza pana S. z Kcyni. Wybór był o tyle szczęśliwy, że pan S., będąc zamożnym i z uczciwości znanym obywatelem, mógł w razie ostatecznym za jakowe niedobory w kasie majątkiem swym odpowiedzieć, lecz z drugiéj strony o tyle znów nieszczęśliwym, że jako rendant nie posiadał odpowiedniej kwalifikacyi, aby urzędowanie swoje, jak tego interes bankowy wymaga, sprawować. To też, czując sam brak zdolności, odmówił zarządowi tego honoru, zarząd jednak, nie mając innéj odpowiedniéj osobistości, zniewolił niemal gwałtem pana S. do przyjęcia kasyerstwa, dodając mu na sekretarza i pomocnika w rachunkowościach agenta *Wędzińskiego* z Kcyni, dawniejszego nauczyciela golanieckiego, który, znany ze swych wiadomości i prac praktycznych, panu S. miał w kasowości pomagać. Poczciwy p. S. przyjął pod tym warunkiem kasyerstwo; Spółka pożyczkowa, jak już powiedziałem, rozkwitła w najlepsze, a sprawozdania kasowe, przez *Wędzińskiego* sporządzane, tak były zawsze świetne, że na zgromadzeniach publiczne pochwały zyskiwały. Lecz czy takowe wraz z książkami kasowemi sumiennie rewidowano, nie umiem powiedzieć, inni opowiadali mi jednak teraz, że gruntowniejszej rewizyi nigdy nie było i za nadto ufano piśmiennym sprawozdaniom *Wędzińskiego* i ładnym a wymownym słówkom jego. Tak zresztą być musiało, co już ztąd wynika, że przed rokiem *Wędziński* znika nagle z Kcyni, pojawiając się po niejakim czasie jako redaktor *Orła Polskiego* w Ameryce a poczciwy p. S. nie dorachował się z książek swych przeszło tysiąca talarów. I któż tu teraz złemu winien? Zarząd wiedział, że p. S. na rendanta nie zdatny, a nim go mieć chciał koniecznie, p. S. żaś. nie mając wiadomości po temu, nie mógł skomplikowanego prowadzenia książek kasowych kontrolować, bo się na tém nie znał, a zachęcony pochwałami *Wędzińskiemu* przez zarząd publicznie głoszonemi, nietylko książki, lecz całką prawie ekspedycyą pieniężną z poczty i na pocztę *Wędzińskiemu* powierzył.

Po zniknięciu *Wędzińskiego* Spółka żyć przestała i nie wiedziano, co daléj począć. Dopiero kiedy członkowie niektórzy zażądali zwrotu swych depozytów, a pan *Cratz*, dzierżawca probostwa w Kcyni, o takowy nawet skargę cywilną wniósł do sądu, aby przez to wszystkich członków Spółki Kcyńskiej do jakiegoś stanowczego kroku zniewolić, odebrano z początkiem r. b. panu S. wzystkie książki, a kazawszy je miejscowemu kamelarzowi, p. *Mauersbergerowi*, który, o ile mi wiadomo, członkiem Spółki pożyczkowej wcale nie był, zrewidować, złożono je u jednego z miejscowych wikaryuszy. Deficyt przez p. *Mauersbergera* wypośledzony wynosił w przybliżeniu przeszło tysiąc talarów, a mówię wyraźnie „w przybliżeniu,“ gdyż i p. *Mauersberger* dla braku rozmaitych formalności dokładnie wszystkich defektów wykryć nie potrafił. Koniec końcem, — zamiast żeby członkowie sami, jak to było ich świętym obowiązkiem, byli sprawę upadłéj Spółki wzięli na nowo w ręce i złemu zaradzili, — gadano i naradzano się wiele, aż znalazło się kilku panu S. nie bardzo przychylnych obywateli kcyńskich, którzy donieśli o tém prokuratoryi w *Szubinie* i w śledztwo kryminalne go uwikłali. Jeźli się nie mylę, sprawa ta dziś jeszcze sądownie nie załatwiona.

Nadmienić mi jeszcze wypada, że Spółka miała kilka nieprzyjemnych wypadków, pożyczając ludziom nawet gdzieś daleko w obcych miastach zamieszkałym, sumy wysokie i do dzisiaj pieniądze na bronie rachuje.

Nowiny polityczne.

— *Gaz. Toruńska* najechała *Danzigerkę* za to, że ta znowu zaczęła szarpać Polaków i utrzymywać, że szkoły zadaniem jest pielęgnować element niemiecki, dla tego też *Danziger Ztg.* radzi, żeby seminaryum nauczycielskie w Kościerzynie przenieść z przeważnie polskiéj okolicy w strony niemieckie. Co sobie ci panowie myślą, doprawdy zrozumieć trudno, bo to kubek w kubek to samo, co pisała *Schlesische Ztg.* o szkołach polskich na Górnym Śląsku. Będziemy widzieli, co to będzie dalej.

Języka ojczystego bronić trzeba wszystkiemi siłami, bo język to najpierwsza, a więc i najogólniejsza cecha narodowości. Smutno z młodzieżą w Prusach Zochodnich, gdy o tejże gazety piszą z Kościerzyny, że pomiędzy polskimi aspirantami, którzy się w Kościeszynie zgłosili do seminaryum nauczycielskiego. mało który mówi czystym językiem. Język panów aspirantów, to „narzecze pokaleczone prowincyonalizmami i germanizmami, z naciskiem słów przeciwnym i wstrętnym duchowi języka polskiego, gburowate, surowe, słowem, zaniedbane w najwyższym stopniu.“ To rzecz bardzo smutna. Trzeba mieć w poszanowaniu język, jeżeli się chce bronić narodowości.

— W Heidelbergu 5 sierpnia rozpoczął się kongres staro-katolików przy nader licznym współudziale. Przybyli tam delegowani z całych Niemiec, Austryi, Anglii i Ameryki. Studenci miejscowego uniwersytetu postanowili znajdującemu się w Heidelbergu Dölingerowi wyprawić pochód z pochodniami.

— Dr. Wollmann, nauczyciel w gimnazy-

---

wiedzieli zarazem, która strona jest wyrazem opinii. Sądzę atoli, że do tego obliczenia nie przyjdzie, albowiem zbyt jest widocznem, że ogół cały z małemi i to bardzo małemi wyjątkami stoi po stronie Stolicy Apostolskiej; za nadto oraz jest pewném, że ten ogół włęcz przeciwnych zdaniu swemu przekonań narzucić sobie nie pozwoli, a jak Ty byś się wyraził, za lichą materyą „zasad“ swych rzeczywistych „interesów“ nie sprzeda. Taka chętka zapanowania pojedyńczemi przekonaniami nad przekonaniami ogółu przypomina mi owe czasy absolutyzmu, kiedy to jaka chciwa władzy osobistość z małym zastępem śmiałych stronników narzucała narodowi samowolnie jarzmo swych rządów. Oto masz przykład absolutnéj wolności, któréj stronnicy chcieliby wszelkie jéj przywileje sobie przywłaszczyć na niekorzyść drugich. W sprawach narodowo-politycznych całe niemal społeczeństwo nasze, jako polskie, broni téż spraw polskich, i na téj sile opierając się, występują przeciw tak nazwanym ultramontanom wszędzie tam, gdzie oni do postanowień ogółu przystąpić się wzbraniają: w sprawach zaś kościoła to całe społeczeństwo, które jest katolickie, przechodzi na stronę tychże ultramontanów, a liberały narodowcy zostają osamotnieni, a mimo tego wbrew prawu solidarności podnoszą jeszcze głosy i nie chcą się poddać przekonaniu ogółu. Jaka tu sprawiedliwość, jakie pojęcie prawdziwej wolności? wszakże to samo prawo, które służy jednej stronie, powinno też być i dla drugiéj. Jeżeli nie można zaprzeczyć, że tak nazwani ultramontanie dopuszczają się grzechu przeciw sprawie narodowéj, gdy zrywają solidarność w rzeczach narodowo-politycznych, to i na to zgodzić się należy, że liberały narodowcy, nie trzymając tejże solidarności w sprawach kościoła, dopuszczają się grzechu nietylko przeciw sprawie kościelnéj. ale i narodowéj, albowiem w naszém położeniu i przy religijném usposobieniu naszego ludu, to niektóre strony sprawy naszej narodowéj opierają się na sprawie Kościoła. Z wielu argumentów, któremi mógłbym poprzeć to zdanie, tę tylko jednę charakteryzującą narodowe i religijne usposobienie naszego ludu przytaczam okoliczność, że w chwilach powstania elektryzuje on się i entuzyazmuje nie samą miłością ojczyzny, ale i miłością wiary, zapala się nie samemi czysto narodowemi, ale narodowo-religijnemi pieśniami, idzie odważnie do boju nie pod znakami orła i pogoni, ale pod godłem Krzyża i wizerunkiem Matki Boskiej Częstochowskiéj. I wtenczas to i liberały narodowcy udają się pod opiekę Kościoła, bo gdy trwoga — to do Boga! Ale u nas zawsze trwoga, a dzisiaj większa, niż kiedykolwiek, bo nietylko narodowość nasza, ale i religia zagrożona, — nam zawsze nieprzyjaciel na karku siedzi, umie on uczucie w nas do tego stopnia przytępić, że nie czujemy tak dotkliwie, jakbyśmy czuć powinni. naszéj niewoli i niedoli, umie on czujność naszę usypiać i w wielu z nas już ją też uśpił, a biada będzie narodowi, jeżeli ją we wszystkich uśpić mu się uda. Do tych uśpionych należy wielu liberałów narodowców, którzy nie widzą tego niebezpieczeństwa, jakie nam zagraża. którzy sądzą, że kiedy dzisiaj nie zanosi się na powstanie, to trwogi już nie masz, to też bez pomocy i opieki kościoła obejść się możemy. Ta trwoga, powtarzam, i dzisiaj jest i będzie panowała tak długo, dopóki nie staniemy na pewnych nogach, i dopóki siły nasze własne pragnień narodowych nie zaspokoją. To też i u nas liberały narodowcy, jeżeli rzeczywiście dobro ojczyzny a nie kosmopolityczne dążności powszechnéj wolności mają na celu, powinni poświęcić swe osobiste przekonania co do spraw kościoła a przyjąć przekonania ogółu. Ten krok wskazuje im ta sama solidarność, któréj oni od przeciwnego żądają stronnictwa.

Taki spór stronnictw, jak ten, o którym Ci mówię, może dla braku podstaw sprawiedliwości trwać wiecznie, i siły narodu, które na zewnątrz powinny być zwrócone, bezużytecznie w walce wewnętrznej zużywać i trawić. Chcesz, czy nie chcesz, racyą mi przyznać musisz, boć powtarzam, że to jest twoja „zasada“. Społeczeństwo nasze, którego serce poczciwe równie religią, jak i narodowość kocha, sprzyja tak dobrze narodowéj, jak i katolickiéj sprawie, z bólem pogląda na walkę czynników wiecznego i ziemskiego swego życia, od których harmonii los jego zależy; gorszy się złym przykładem, jaki idzie z góry, i całą duszą życzy sobie zgody, która jest koniecznym wychowania religijnego warunkiem.

Jeżeli w życiu publiczném przykład ma doniosłe znaczenie, to i w prywatném nie mniéj wysokie zajmuje miejsce. Tam wywiera on wpływ więcéj ogólnie, który nie każdego dosięga, tutaj zaś zwraca on na siebie uwagę jednostek, na które szybko oddziaływa. Lud nasz, który ma dosyć wrodzonéj bystrości, mniéj słucha, co kto mówi, a więcéj zważa na to, co kto czyni. Na nic się nie przyda zalecanie ludowi wypełniania obrządków religijnych, jeżeli zalecający sam ich nie zachowuje. Każdy gospodarz, mały, czy wielki, powinien swéj czeladzi i domownikom przyświecać dobrym, religijnym przykładem, aby słowo nauki, które oni słyszą w kościele, widzieli uszanowane przez swego chlebodawcę i zastósowane w czynie. Święta, które u nas zaczynają tracić swój urok i poszanowanie, powinny być z całą uroczystością obchodzone, wszystkie one, ile ich jest, mają swe religijne znaczenie;

um brunsberskiem, ekskomunikowany przez biskupa warmińskiego, otrzymał od władzy miejscowej pozwolenie na odprawianie katolickiego nabożeństwa w gimnazyalnym kościele.

— Niezawodném ma być już, że cesarz austryacki spotka się z cesarzem Niemiec w Ischl. Dzienniki berlińskie podają, że w orszaku cesarza austryackiego znajdować się mają hr. *Beust*, *Andrassy* i *Hohenwart*, w otoczeniu zaś cesarza Niemiec nieodstępny ks. *Bismarck*. Z tego wnioskują dzienniki, iż na zjeździe tym toczyć się będą rokowania polityczne, których celem ma być zbliżenie się Prus i Austryi i zapewnienie sobie wzajemnego przymierza na wypadek, gdyby Francya związała się z Rosyą. Nie potrzebujemy dodawać, że to wszystko jest tylko pogłoską.

— Dnia 27 lipca odbyło się w Lipsku zgromadzenie demokratów socyalnych pod przewodem *Bebla*. Na niem uchwalono rezolucye, wyrażające uznanie Komuny paryskiéj, niby niewinnie spotwarzanej. Komuna, — zawołał *Liebknecht*, — została zdradzoną, sprzedaną przez Thiersa Bismarkowi za 500 milionów franków, płatnych w 30 dni po upadku Paryża.“ *Bebel* zawezwał obecnych, aby odparli te słowa, ale nie znalazł się nikt, coby chciał wziąć w obronę Thiersa i Bismarcka przeciw Komunie. Liebknechtowi i Beblowi wytoczono za to proces.

Z Paryża pisze „*Agence Havas*“, że pomiędzy Thiersem a komisyą zgromadzenia narodowego przyszło do porozumienia. Projekt, przyjęty już w części na wczorajszém posiedzeniu lewego centrum, według którego ma być postawiony wniosek o przedłużenie pełnomocnictwa Thiersa z nadaniem mu tytułu prezydenta rzeczypospolitej i równoczesném ustanowieniem odpowiedzialności ministrów, w przyszłym tygodniu zostanie przedłożony.

Sprawozdanie marszałka Mac Mahona oblicza straty armii w walce z Komuną na 83 zabitych i 430 rannych oficerów, a 794 zabitych, 6023 rannych i 183 zagubionych żołnierzy.

— W Paryżu aresztują jeszcze codzień 80 do 100 ludzi: część z nich należała do Komuny, inni zaś są to prości złoczyńcy, na wolność przez Komunę wypuszczeni.

— *Bien Public* zapewnia, że do Lugdunu codziennie przybywają młodzi Alzatczycy, najwięcéj 15 do 19 lat liczący. „Strasburgczycy wywędrowują masami, pisze ten dziennik, aby uniknąć pruskiej narodowości; przechodzą oni tłumnie ulicami wśród okrzyków „Niech żyje Francya!“ Pierwej tacy emigranci wynosili się bez przeszkody, teraz rodzice obowiązani są przedstawiać ich do urzędu dla złożenia zeznania, iżna opuszczenie przez dzieci swe kraju przyzwalają. Każdy chłopak otrzymuje na drogę 10 franków. Ilość tych młodych ofiar patryotyzmu dochodzi już do 1100. W innych miastach Alzacyi jest takiż sam ruch.

— W tych dniach znaleziono w *Poligny* w departamencie Jura dwóch zabitych Niemców. Rozjuszeni żołnierze pruscy przebiegali ulice, pałaszami raniąc przechodniów, chcieli nawet podpalić miasto. Na drugi dzień wzmocniono załogę o 800 ludzi z obawy o rozruchy.

Z Wiednia donoszą, że na radzie ministeryalnej pod przewodnictwem cesarza zapadły już ostateczne postanowienia względem ugody czeskiéj. — *Rieger* ma wstąpić do gabinetu, lecz dopiero pod koniec sejmu, gdy ugoda będzie dokonaną. *Vaterland* zaś donosi, że hr. *Clam-Martinitz*, nie hr. *Chotek* ma zostać namiestnikiem Czech.

— *Ostsee-Ztg.* przynosi alarmującą wieść w pewnej warszawskiéj korespondencyi. W owéj korespondencyi czytamy, że według wiadomości, dochodzących do Warszawy z Moskwy, pożary tam mają się szerzyć w zastraszający sposób, — co szczególniejszą jest rzeczą, że takowe dotykają po większéj części sklepy, bazary, fabryki i wielkie handle towarów. Okoliczność ta nasunęła podejrzenie, że musi się podpalanie dziać z umysłu i w sposób bardzo systematycznie uorganizowany. Podejrzenie pada na partyą socyalistów, silnie w Moskwie reprezentowaną. Że i rząd miewa te podejrzenia, dowodzi tego ta okoliczność, że ukonstytuowała się formalna komisya śledcza na podpalaczy, odbywająca codzień swe posiedzenia pod przewodnictwem jen. gubernatora, która już obecnie rozwinąć miała niezwykłą energią. Zabiegom téj komisyi udało się już wyśledzić czterech chłopaków od 12—14 lat wieku, którzy przyznać się mieli, że z namowy podpalili kilka wielkich handlów. Jeden z nich wskazał swego kusiciela w osobie pewnego robotnika, drugi zaś w osobie pewnego żołnierza. Obudwóch natychmiast aresztowano. Dotychczasowe śledztwa wykazały, że istnieje systematycznie uregulowany plan dla podpalaczy, wychodzący z Warszawy, i że zbrodniarze szukają do spełnienia swych czynów biednych i niepokaźnych robotników lub dzieciaków, sami zaś wygodnie po za niemi ukrywać się mogą. Wiadomości te trzeba przyjmować pod wszelkiem zastrzeżeniem jeszcze, gdyż moskiewskie dzienniki zupełnie nic o tych wypadkach nie wiedzą.

Według korespondenta, nihiliści mieliby główne swe siedlisko założyć w Warszawie, co stanowczo nie jest podobném, w Warszawie bowiem w obec niesprzyjającéj sobie ludności nie mogliby rozszerzyć swych działań.

O cholerze pisze koresp. w Wilnie do *Schles. Ztg.*, że urządzone zostały przeciw szerzeniu się téj strasznéj epidemi środki zaradcze z całą energią, występuje więc też ona teraz w formie o wiele łagodniejszéj, niż to zwykle bywało, i zdaje się, że tym razem przebieg jéj nie będzie tak niebezpiecznym. Daleko straszliwszy nieprzyjaciel, niż cholera, grozi Litwie, głód z powodu nadzwyczaj szczupłego sprzętu. Głód zapanuje nieodzownie z całemi strasznemi następstwami swemi i to w większéj części kraju, jeżeli rząd z całą energią nie przedsięweźmie wcześnie wszelkich możliwych środków w celu zapobieżenia téj klęsce. Rozporządzenia i środki zaradcze, któremi się zajmowano na papierze przeszło od lat czterech, w rzeczywistości nigdy w wykonanie nie przychodziły, dziś już nic nie pomogą, — nawet wielkie ofiary pieniężne ze strony rządu niczego nie zdołają uskutecznić, skoro nie będzie zaprowadzona dobrze uorganizowana, sumienna kontrola w celu przestrzegania porządku przy rozdawaniu żywności. W wielu odleglejszych powiatach ludność, zdziesiątkowana głodem i tyfusem, żywi się obecnie na pół niedojrzałém ziarnem zbożowem, które wyłuszcza na polach szczuple zasianych i przy ogniu nieco przypiekłszy, takowe na miejscu spożywa. Jak wielkim jest głód i straszliwe potrzeby, nikt się dokładnie na Litwie dowiedzieć nie może i prawdopodobnie o całéj nagiéj prawdzie wiedzieć nie będzie, gdyż dzienniki nadzwyczaj oględne i w téj mierze zachowują bardzo wielkie milczenie, aby się nikt nic dowiedział o sprawach wewnętrznych biednéj Litwy. Wzdłuż linii kolejowych i głównych bitych gościńców nie widać oznak głodu i nędzy, wszystko to jest tak pobielone, aby żadne oko podróżnika nie mogło głębiéj zajrzyć na dno téj biednéj i zngkanej społeczności. Postarano się o wszystkie najmożliwsze osłony na zewnątrz, aby żadne oko litościwe nie przebiło tych sztucznych osłon, poza któremi nędza i rozpaczliwe głosy z stłumionych piersi się wyrywają.

Wiadomości miejscowe i prowincyonalne.

— **Poznań 9 sierpnia.** W zeszły poniedziałek odbyło się zebranie *komisyi pogadankowéj* w lokalu Towarzystwa. Referent komisyi, p. dr. *Łebiński*, mówił o projekcie założenia szkoły wieczornéj dla młodych przemysłowców, przedstawiając w krótkości jéj zadanie i plan naukowy. Komisya postanowiła wziąć udział w téj ważnéj sprawie dla naszego przemysłu i wydać odezwę do publiczności, wzywając ją do współudziału w założeniu szkoły. Skoro odezwa będzie miała około stu podpisów, komisya zwoła publiczne zebranie.

---

niedziela przeznaczoną jest nietylko do wypoczynku, ale zarazem do obrachunku z samym sobą z spraw całego tygodnia, z któremi człowiek sumienny obliczywszy się, dowiaduje się dopiero, ile ma dobrych, ile złych uczynków i według tych uczynków przychodzi on do pewnéj świadomości moralnéj swéj wartości, lub też do przekonania o pozioméj swéj nicości. Jeżeli w interesach dotyczących materyalnéj naszéj strony ścisły prowadzimy rachunek i od czasu do czasu przekonywamy się o ich stanie, to sprawy sumienia, od których czystości szczęście nasze wieczne jest zależném, tém skrupulatniéj powinny być regulowane. Gdybyśmy systematyczność, którą w drobnych rzeczach szczycić się lubimy, potrafili zastosować do spraw naszéj duszy i takowe peryodycznie po sześciu dniach pracy przeglądali, to nie byłoby tak wiele złego między nami; a niejeden, co, przejrzawszy się w lustrze, ma się za przyzwoitego i przystojnego człowieka, gdyby zajrzał w głąb' swéj duszy i przypatrzył się jéj sprawom, to przeląkłby się swéj brzydoty. Wojażerowie nasi, powracający z Francyi jeszcze za czasów jéj świetności i blasku, podziwiając postęp tego wielkiego narodu, opowiadali, że on świąt nie zachowuje, że w Paryżu w święta i niedziele rzemieślnicy pracują nietylko w domu, ale i na miejscach publicznych, że do kościołów mało uczęszczają i to same tylko kobiety; a pomimo że obrządków religijnych nie przestrzegają, dobrze im się wiedzie i gdzie spojrzyć, to widać bogactwo. Ale popatrz, proszę, czy bogactwo to wyrobiło w nich siłę konieczną do odparcia i pokonania zewnętrznego nieprzyjaciela? Bynajmniéj! Przyszli Niemcy, którzy długo się przyspasabiali a dłużéj jeszcze myśleli, uderzyli siłą, o któréj nikt nawet nie marzył, na najliczniejszy w sobie i najpotężniejszy w Europie naród, pobili go, i jeszcze za to, że mu tak ostrą sprawili chłostę, grubo kazali sobie zapłacić, a to ogromne, olśniewające bogactwo Francuzów znacznie nadszarpali. Chcesz wiedzieć tego niespodziewanego a nagłego przewrotu przyczynę? Oto naród ten, obdarzony wielkiemi przymiotami duszy i ciała, rozsiadłszy się na bogatéj ziemi, opływającéj we wszelkie do wzrostu potęgi państwowéj warunki, umiał od wielu wieków swą przewagą moralną i materyalną pociągać ku sobie wszystkie Europy ludy, przybywano z wszech stron, aby zaczerpnąć światła, aby się oń otrzeć, ciągnęli pielgrzymi z zachodu, północy i wschodu z sakwami napełnionemi złotem a wracali z próżnemi, przypływ monetarny był wielki a odpływ stosunkowo mały; i na pewno rzec można, że nie było kraju, któryby się nie składał na bogactwo Francyi. Pod tak korzystnemi okolicznościami rósł naród francuski na lądzie i na morzu, wbił się w dumę, zapomniał o Bogu, lekceważył Jego prawdy, nie troszczył się o religią, któréj acz nie wyrzekł się wyraźnie, do jéj obrządków jednak, których znaczenie zapomniał, nie wielką przyłączał wagę, — świąt a mianowicie niedzieli, która, jak Ci już mówiłem, jest dniem rachunku sumienia, nie szanował. I tak, już to krzątając się około pracy, już to kręcąc się w wirze uciech, żył on bez myśli, nie zastanawiał się nad swemi sprawami, nie rozbierał wartości swéj wewnętrznéj; nie pojmował rzeczywistéj podniosłości ducha, mamona i szarlatanerya były jego bożyszczem; to też czystéj krwi szarlatana wyszukał sobie i posadził go na tronie, oddał mu rządy, otoczył orszakiem ludzi przebiegłych, którzy umieli wynosić i przechwalać rozum polityczny swego władzcy, którzy umieli schlebiać próżności narodu i łudzić go pozorem potęgi do tego stopnia, że ten, ukołysany w swéj wielkości, zasypiał sprawy krajowe i nie widział tego, jak haniebnie przez rządzącą zgraję był oszukiwany. To okłamywanie nietylko narodu, ale całéj kuli ziemskiéj, udawało im się przez lat wiele, i niewiadomo, jak długo byłoby miało jeszcze powodzenie, gdyby nie był zawitał na dwór paryski Prusak, świeży jeszcze, lecz wiele zapowiadający mąż stanu, który, jak mówiono, miał przybyć na lekcye dyplomatyczne do władzcy Francyi. Tymczasem ów Prusak nie był, — jak się zdawało, — nowicyusz, ale już wyzwolony w swoim zawodzie, miał on klucz, którym pootwierał wszystkie tajniki stanu, dotarł aż do najgłębszych i wyśledził, że ten rozum polityczny, to czyste kuglarstwo, a ta okrzyczana potęga, to tylko rozgłos puszczony dla ukrycia niemocy; — zatarł ręce, wrócił do swego pana i zraportował, co widział. Reszta jest Ci już znana. I tak oto naród, który po szczeblach cywilizacyi wspiął się wysoko, gdy usunął z pod niéj religijną podstawę, dostał zawrotu, spadł nagle nad wszelkie przewidywania i to wtenczas jeszcze, kiedy on sam i świat cały mniemał, że on stanął już u szczytu potęgi. Kapitał, praca, produkcya przysparzają bogactw i dogadzają materyalnéj stronie człowieka, ale pragnień duszy nietylko nie zaspakajają, lecz je nawet zabijają, jeżeli są źle użyte. Religia dopiero uzupełnia to szczęście, ona to niszczy w człowieku samolubstwo, a podnosi jego ducha do wyższego ideału. Ludzie, którzy nie wyrażają się z należną dla religii czcią, którzy nie chcą uznać jéj praw i czynią to w celu osłabienia jéj podstaw, są albo z natury swéj źli, albo też nie mają elementarnych pojęć o warunkach istnienia jak pojedynczych rodzin, tak i całych narodów.

Ale spostrzegam się, że list już dość długi, więc kończę i polecam się Twéj pamięci.

Twój

J. M.

— Przez połączenie rzeki Warty kanałem celem oczyszczenia moczarów około fortyfikacyi pomiędzy bramą ku Dębinie a Wildecką woda rzeki wystąpiła i zalała gwałtownie graniczące ogrody tak, iż sprawia wprawdzie przyjemny widok, zwłaszcza na ogród znanego właściciela, p. S., po którego dolnéj części ogrodu ryby, dzikie kaczki i różne ptastwo wodne pomiędzy kalafiorami, selerami, ogórkami itp. warzywami swobodnie pląsają, skubiąc owoce, maliny itp., — przecież z drugiéj strony niemiłe sprawia wrażenie, marnując niemałe zasoby kilkoletniéj mozolnéj pracy i nakładów, jakie właściciel ten poczynił.

—* Z *Torunia* piszą do *Dzien. Pozn.*: W skutek inicyatywy Towarzystwa Moralnych Interesów wychodzić będzie w Toruniu nowe *czasopismo ludowe treści rolniczéj*, którego układ ma być takim, aby i ziomkowie nasi w Prusiech Książęcych czyli Wschodnich, a więc Warmiacy i Mazury mogli z niego korzystać.

—* W *Danz. Ztg.* czytamy: Do zeszłéj soboty zameldowano 40 osób chorych na cholerę, z tych 25 umarło.

Rozmaitości.

Spisek Neczajewa. Podajemy streszczenie aktu oskarżenia, odczytanego dnia 13 z. m. przed sądem do spraw politycznych w Petersburgu.

W lutym i marcu 1869 pojawiły się zaburzenia w Petersburgu i w akademii medycznéj, w uniwersytecie i w szkole technologicznéj. Uczniowie domagali się prawa zebrań kasy dla biednych. Wówczas wiadomo już było, że na zebraniach uczniów bywał Neczajew, nauczyciel religii w szkole parafialnéj, Tkaczew, kandydat praw, i Orłow, nauczyciel ludowy ze wsi Iwanowo w gub. włodzimirskiéj. Neczajew wkrótce umknął za granicę, Orłow się ukrył i nie zostały wyjaśnione istotne cele agitacyi pomiędzy młodzieżą. W tymże czasie wyszła odezwa „Do narodu.“ Mówiono tam o silnéj woli trzymania się na raz obranéj drodze i gotowości do męczeństwa. Zabójstwo, dokonane w Moskwie na uczniu techniki, Iwanowie, spowodowało rewizyą u Uśpieńskiego, kupczyka w księgarni Czerkiesowa, przyczém znaleziono różne blankiety, noszące pieczęć z wyrzniętym w środku toporem i w kole z napisem: „Komitet zemsty ludowéj.“ Inne blankiety nosiły różne tytuły, np.: „Oddział rosyjski powszechnego związku rewolucyjnego“ lub „Oddział wielkorosyjski. Moskwa.“ Prócz tego były pisma rewolucyjne, plany organizacyi itp.

Z wytoczonego śledztwa pokazało się, że 3 września 1869 przybył do Moskwy z Genewy Siergiej Neczajew i nakłonił znajomego sobie wprzódy Uśpieńskiego do założenia tajnego stowarzyszenia, mającego na celu zaprowadzenie w Moskwie nowéj formy rządu. Uśpieński znał Neczajewa dotychczas pod nazwiskiem Pawłowa. Neczajew oddał mu zaraz po przybyciu swoje papiery, a pomiędzy niemi książeczkę, pisaną nieznanem mu pismem, a zawierającą spowiedź rewolucyonisty, nazwiska osób i miejsc, leżących na drodze z Besarabii do Moskwy, pieczęć „Komitetu Zemsty Ludowéj,“ oraz list polecający go jako osobę zaufania Komitetu Rewolucyjnego Genewskiego z podpisem Bakunina, i wiele innych tym podobnych papierów.

Zaraz przystąpiono do tworzenia organizacyi. W tym celu u studenta technicznego instytutu, Dołgowa, zebrano kilka osób, pomiędzy któremi był także zamordowany późniéj student Iwanow. Po utworzeniu pierwszych kilku piątek Neczajew podał prawdopodobnie przez siebie napisane „ogólne zasady organizacyi,“ a potém zwołał na osobne zebranie tych, którzy już byli utworzyli około siebie piątki, i tym przeczytał „Zasady organizacyi oddziałów,“ jako drugiego stopnia organizacyi rewolucyjnéj, do któréj wprowadził Uśpieńskiego, Pryżowa, Kuźniecowa i Iwanowa. Członkowie oddziałów odbierali już specyalne polecenia, i tak Kuźniecow miał się zająć agitacyą w sferze kupców jako syn kupca, Iwanow miał organizować instytut techniczny, Pryżow, wiele przebywający z ludem, miał agitować w najniższych warstwach społeczeństwa, Uśpieński został prezesem oddziału. Cała organizacya polegała na ścisłéj tajemnicy, nazwiska oznaczały się liczbami, pisma komitetu nosiły zawsze u dołu dodatek: „po przeczytaniu spalić.“ Co do celów stowarzyszenia, nie ulegają one wątpliwości, odezwa nosząca tytuł: „Zemsta ludu“ zawiera np. taki ustęp: „Początek naszéj świętéj sprawy był zrobiony z rana dnia 4 kwietnia 1866 r. przez Dymitra Karakazowa.... Nie będziemy się rzucali na Cara, jeźli nas *przedwcześnie* nie zmusi sam do tego. Zachowamy go dla stracenia męczeńskiego i wspaniałego w oczach całego oswobodzonego ludu, na gruzach państwa.“ Daléj ta sama odezwa grozi śmiercią wszystkim urzędnikom, a nawet Katkowowi. Zdaje się, że na dzień powstania naznaczono 19 lutego 1870 r., gdyż niektóre blankiety, oprócz tytułu, nosiły jeszcze tę datę. Dzień ten obrano z tego powodu, że według ukazu usamowolnienia włościan z dnia 19 lutego 1870 r. otrzymali oni prawo wolnego przesiedlania się do innych gmin, i spodziewano się, że epoka ta nie przejdzie bez pewnych zaburzeń.

Oskarżeni zaprzeczają wszakże, aby było w tym względzie jakie stanowcze postanowienie i w ogóle nie przyznają się do chęci buntowania ludu, lecz utrzymują, że chcieli tylko się organizować celem skorzystania z jakichkolwiek zaburzeń i dla objęcia kierownictwa w podobnym wypadku. Wkrótce nastąpiło morderstwo studenta Iwanowa.

Po dokonaniu morderstwa Neczajew i Kuźniecow odjechali do Petersburga dla organizowania tam nowych piątek. Tam udawali się do różnych osób, jak np. do oficera Lichutyna, Toporkowa i innych. Wielu z nich czytali zasady organizacyi i rozdawali proklamacye, oraz wiersz „Student,“ w którym wychwalano Neczajewa. Organizacya mało upowszechniła się jeszcze w Petersburgu, gdy wiadomość o aresztowaniu Uśpieńskiego skłoniła Neczajewa do powrotu do Moskwy i ucieczki ponownéj za granicę. Aresztowanie Uśpieńskiego spowodowało i inne aresztowania.

Po odczytaniu aktu oskarżenia przystąpiono do przesłuchania oskarżonych. Na zapytanie przewodniczącego, czy oskarżeni się przyznają do zarzuconych im występków, przyznali się zupełnie Uśpieński i Kuźniecow, częściowo Pryżow i panna Dementjew, inni nie przyznali się do winy.

Po wysłuchaniu oskarżonych i świadków sąd dopiero w nocy z dnia 27 na 28 lipca o godzinie 12, po dwunastogodzinném posiedzeniu, wydał wyrok następujący: Z oskarżonych o spisek, mający na celu zniesienie istniejącego w Rosyi rządu, uznani są za *winnych*: Uśpieński, (mający lat 22.) Kuźniecow (lat 24), Pryżow (42), Nikołajew (19), Floryński (24), Tkaczew (27) i panna Dementjew (19) i mają być wskazani: Uśpieński, Kuźniecow, Pryżow i Nikołajew do robót i to: Uśpieński do kopalń na lat 15; do fortecy: Kuźniecow na lat 10, Pryżow na lat 12, Nikołajew na lat 7 i 4 miesiące, a po odbyciu téj kary na dożywotnie posielenie (wygnanie) do Syberyi; Floryński na 6 miesięcy więzienia i późniéj na 5 lat ścisłego dozoru policyjnego, Tkaczew na rok 1 i 4 miesiące, a panna Dementjew na 4 miesiące więzienia. Wszyscy inni oskarżeni zostali uznani za niewinnych i jako tacy zupełnie uwolnieni.

Wiadomości handlowe.

CENY TARGOWE.

Poznań, 8 sierpnia.		najwyższe sgr.	średnie sgr.	najniższe sgr.
Pszenica piękna za szefel 84 fnt.		$93\frac{3}{4}$	$92\frac{1}{2}$	90
" poślednia " "		85	$82\frac{1}{2}$	$81\frac{1}{4}$
" ordynarna " "		80	75	70
Żyto piękne "	80	$59\frac{1}{2}$	59	$58\frac{1}{2}$
" pośledule " "		$57\frac{1}{2}$	57	56
" ordynarne " "		—	—	—
Jęczmień duży "	74	—	—	—
" mały " "		—	—	—
Owies "	50	40	39	$37\frac{1}{2}$
Groch wrący "	90	—	—	—
" na paszę " "		—	—	—
Rzepik zimowy "	74	118	116	115
[illegible]		118	115	100
Rzepik letni " "		—	—	—
Rz p " " "		—	—	—
Tatarka "	70	—	—	—
Kartofle "	100	25	$22\frac{1}{2}$	20
Wyka "	90	—	—	—
Łubin żółty cetnar 90 fnt.		—	—	—
" niebieski " " "		—	—	—
Koniczyna czerwona za ct, 100 ft. tal.		—	—	—
" biała " " " "		—	—	—

Toruń, 7 sierpnia. Pszenica 129—128 ft. pstra 62—67 tal. dto 129—131 fnt. 68—71 tal., jasna 123—128 fnt. 66—71 tal, dto 129—131 fnt. 72—74 tal. (za 2125 ft.) Żyto 115—118 ft. 40—43 tl. 119 do 122 ft. 44—45 tal. (za 2000 fnt.) Jęczmień 35 do 37 tal. (za 1800 fnt.) Owies 25—29 tal. (za 1200 fut.) Groch na paszę 40—42 tal., wrący 43—50 tal, za 2250 fnt.

Papiery: stałe. Pożyczka Związkowa	$101\frac{1}{2}$
Akcye marchijsko-poznańskie	44
Obligi państwa pr.	$85\frac{1}{2}$
Poznańskie nowe listy zastawne 4%	92
Poznańskie listy rentowe	$92\frac{1}{2}$
Polskie listy zastawne likwid.	$59\frac{1}{2}$
Rosyjskie banknoty	$80\frac{1}{2}$
Francuzy	$234\frac{1}{2}$
Lombardy	$98\frac{1}{2}$
Losy 1860	$86\frac{1}{2}$
Amerykany	$97\frac{1}{2}$
$7\frac{1}{2}$ procentowe Rumuny	$35\frac{1}{2}$
Włoskie papiery	$58\frac{3}{4}$
Turki	$45\frac{1}{2}$

Od Redakcyi.

Nieznajomemu korespondentowi z Gniezna: Korespondencyi Pańskiéj zamieścić nie możemy, bo nie zamieszczamy żadnéj korespondencyi bez nazwiska. Podzielamy Pańską boleść, z jaką Pan mówisz o nieznanéj nam niezgodzie w Spółce Gnieźnieńskiéj i nie „żałowalibyśmy druku,“ ale pismo, ażeby mogło co publicznie drukować, musi mieć wyraźne dobitne fakta. Zresztą niezgoda, to rzecz ludzka, a czasami lepiéj ją o siebie uśmierzyć, aniżeli się o niéj rozpisywać. Dziękujemy za życzliwość.

Redaktor odpowiedzialny:
Dr. Roman Szymański, w Poznaniu.

Nakładem M. Jackowskiego z Pomarzanowic. — Czcionkami A. Schmädickego w Poznaniu.